

Tektonika kryzysu Polsce też zagraża

Rozmowa z prof. Elżbietą Mączyńską,
prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

Pani profesor, porozmawiajmy o kryzysie. W wydanej przez PTE książce twórcy niemieckiego cudu gospodarczego Ludwiga Erharda „Dobrobyt dla wszystkich” w słowie od wydawcy pisze pani o „kryzysie pentagonalnym” i wymienia ogniwa kryzysu, z których najważniejsze jest pierwsze: „kryzys gospodarki światowej – obnażający dysfunkcje kapitalizmu i neoliberalizmu jako głównej doktryny gospodarki rynkowej”. W kryzysie tkwimy już od trzech lat – jakie są jego źródła?

Bezpośrednie źródła kryzysu tkwią w sektorze finansowym i jego nieprawidłowościach, już po wielokroć opisanych i przeanalizowanych. Zadaję sobie pytanie, czy gdyby ich nie było, to kryzys by się pojawił czy nie. Moim zdaniem – tak. Czy byłby tak silny, jak ten? Niektórzy uważają, że to jest pierwszy kryzys globalny wywołany przez pieniądź, który dziś nie zna granic. Na zjawiska kryzysowe trzeba spojrzeć z szerszej perspektywy: to jest kryzys systemowy i w dodatku nie można go sprowadzić wyłącznie do czyjejś winy: sektora finansowego albo złych regulacji. Uważam, że wiąże się on z dokonującym się przełomem cywilizacyjnym. Mamy oto rozłam między zjawiskami i prawidłowościami kapitalizmu – nazwijmy go tak – przemysłowego a cywilizacją informacyjną. W tym rozłamie tkwi już załamek, zarodek kryzysu, ponieważ nie ma spójności między tą nową cywilizacją a rozwiązaniami regulacyjnymi. Systemy gospodar-

cze i modele ustroju gospodarczego silnie determinowane są przez rewolucje technologiczne. Zarazem przełomy technologiczne prowadzą do zmian stratyfikacji społecznej. Wiąże się to ściśle ze zmianami systemu komunikacji społecznej. Te trzy czynniki: technologie, system komunikacji społecznej i stratyfikacja społeczna kształtują system gospodarczy.

A co mamy teraz?

Dziś mamy rewolucję informacyjną – internet i wszystko, co się z nim wiąże. I mamy dezindustrializację. Kurczy się klasyczny przemysł, kurczy się na rzecz czegoś nowego, jeszcze nie do końca zdefiniowanego. Irytuje mnie określenie „gospodarka oparta na wiedzy”, tak jakby wcześniejsze procesy industrializacji nie były na wiedzy oparte. Obserwujemy zmianę technologii. Dokonuje się też zmiana stratyfikacji społecznej: dziś prawdziwych kapitalistów już nie ma. Mamy rozpowszechniony system spółek akcyjnych, w których każdy może być akcjonariuszem, kapitalizm stał się ludowy, ale zarazem menedżerski. Kadra menedżerska wyalienowała się, stała się autonomiczna i dysponuje siłą, której właściciele nie w pełni mogą się przeciwstawić.

Ale odpowiedzialność ponoszą akcjonariusze, którzy mogą stracić część lub całą własność.

A zarządy, mające władzę, zyskują same korzyści. Właściciel zadowolony musi jakąś dywidendą, albo i nie – to zależy od sytuacji, a menedżer

przeważnie wychodzi na swoje. Zatem kapitalizm, jaki znamy z „Ziemi obiecanej”, zastępuje nowy jego model, z nową warstwą, którą szwedzcy socjologowie nazywają „netokracją cyfrową”, do której należą zarówno menedżerowie, jak i postacie w rodzaju Zuckerberga, mogące dzięki nowej technologii zarządzać światem. Gdyby Zuckerberg chciał przeprowadzić jakąś światową rewolucję, to niewykluczone, że mógłby to zrobić, mając pół miliarda użytkowników.

Zrobiłby to, nie zdejmując swojej piżamy...

I nie wstając z kanapy. Mamy oto nową sytuację, stary model kapitalizmu został w znacznej mierze wyparty przez trzy czynniki: technologie informacyjne, całkiem różne od maszyny parowej i przez język cyfrowy, który wypiera stopniowo gutenberkowski druk. Pytam moich studentów, kto z nich napisał ostatnio zwykły, tradycyjny list. Kiedyś zgłaszało się 10 studentów, a dziś dwóch. Jakie listy napisali? Podania do urzędu skarbowego. Zmienia się stratyfikacja społeczna. W miejsce typowych dla pierwotnego modelu kapitalizmu najwyższych i najniższych warstw społecznych, tj. kapitalistów i proletariatu, pojawia się netokracja i konsumptariat. Przychodzi to na myśl jakże – jak się okazuje – prorocze tezy Thorsteina Weblena z jego ponadczasowego dzieła „Teoria klasy próżniaczej”. Kiedy dziś wracam do lektury tej wizjonerskiej książki, napisanej w 1899 roku, to *chapeau bas...* Jej tezy korespondują z nową stratyfikacją społeczną i nowymi klasami: netokracją i konsumptariatem. W przeszłości proletariusz musiał walczyć o przeżycie, konsumptariusz w bogatych krajach nawet bez pracy jakoś przeżyje. Ktoś go zawsze wspomógł, wyżywi, a to pomoc społeczna, a to organizacja charytatywna. Może zatem spędzać leniwie czas na kanapie i klikać bezmyślnie pilotem telewizyjnym, aplikując sobie dawkę niezbyt ambitnych programów i reklam będących silnym narzędziem w rękach właśnie netokracji.

Nie twierdzą, że kapitalizm zniknie, ale na pewno nie wróci już do dawnej postaci. Kry-

zys pokazał wszystkie słabości i niedostosowania gospodarki globalnej. Opisał je w swojej wydanej właśnie i w Polsce pracy Nouriel Roubini („Ekonomia kryzysu”). Twierdzi on, że system finansowy trzeba „trzymać na krótkiej smyczy”. O agencjach ratingowych pisze, że są jak lis postawiony na straży kurnika, bo to przecież oceniany płaci oceniającemu. Moim zdaniem, ten stan wiąże się z omówioną przeze mnie rewolucją technologiczną, którą sektor finansowy świetnie wykorzystał. I dzięki niej ta zaraza mogła się rozpowszechnić. Choć bezpośrednio za kryzys odpowiada przede wszystkim sektor finansowy, ze swoimi derywatami i kredytami subprime, to jednak pierwotna przyczyna wynika z faktu, że żyjemy w czasach dysharmonii systemowej, z niedostosowanymi narzędziami i regulacjami niepasującymi do nowych uwarunkowań. W związku z tym można metaforycznie powiedzieć, że gdy tygrys wymknie się z klatki, to nie jest jego winą, tylko tego, kto klatki nie domknął lub ją źle skonstruował. Klatką są regulacje i one źle działały. Jednocześnie, jak pisze Roubini, kryzysy to „zjawiska pospolite”, tak pospolite, że zjawiskiem nadzwyczajnym jest brak kryzysu. Jeżeli zatem tak jest, to powstaje pytanie: dlaczego? W ekonomii klasycznej mówiło się, że gospodarka kapitalistyczna rozwija się cyklicznie i że każdy kryzys kiedyś się kończy. Dzisiaj kryzys goni kryzys – dlaczego? Ja uważam, iż dlatego że świat się nieustannie trzęsie. A trzęsie się z powodu wielu niedostosowań, opisanych przed 20 laty przez Turrowa w książce „Przyszłość kapitalizmu”. Równowaga jest naruszona przez ruchy, jak to nazwał, płyt tektonicznych. Jak się usunie jedną, to całość może się zawalić.

Jakie są te płyty, które trzęsą światem?

Po pierwsze, brak jest straszaka w postaci bloku komunistycznego: jeszcze ćwierć wieku temu kapitalista zachodni musiał się starać, za rogiem czał się ten okropny komunizm. Drugą podskórną siłą jest demografia i wędrowki ludów z biednych regionów do krajów bogatych,

co może być zarzewiem globalnego kryzysu społecznego i politycznego, jak już zdarzyło się we Francji i w Wielkiej Brytanii. Trzecią siłą tektoniczną tworzy zastąpienie gospodarki

JESZCZE NIGDY INSTYTUCJE
FINANSOWE NIE MIAŁY
TAKIEJ MOŻLIWOŚCI,
JAK DZISIAJ, OBRACANIA
CUDZYM PIENIĘDZMI
NIEZALEŻNIE OD DECYZJI
ICH WŁAŚCICIELI.
OKAZAŁO SIĘ, ŻE SAM
ALAN GREENSPAN
MIAŁ SWOJE PIENIĄDZE
U MADOFFA, Z CZEGO
– JAK WYZNAŁ – NIE
ZDAWAŁ SOBIE SPRAWY

przemysłowej przez gospodarkę informacyjną, w której wciąż jeszcze obowiązują reguły gospodarki przemysłowej. Włoski filozof Antonio Negri mówi, że „Marks by się uśmieł”, gdyby zobaczył, że my stosujemy rozwiązania sprzed 100 lat, takie same teorie ekonomii neoklasycznej, jak w systemie przemysłowym, który przecież się kurczy. Czwarta siła to globalizacja, która zaciemnia przejrzystość w biznesie. Wreszcie piątą siłą jest brak w świecie wiodącego mocarstwa. Mocarstwa w sensie politycznym, ekonomicznym i militarnym. Turrow już w 1987 roku genialnie przewidział, że Ameryka będzie traciła swoją mocarstwową pozycję. Gdyby analizował sytuację dzisiaj, dodałby pewnie jeszcze dwie albo i trzy płyty tektoniczne.

Proszę więc je dodać.

Jedna to dychotomia między sektorem finansowym a sektorem realnym, druga to dychotomia wiedzy i mądrości, a do opisu trzeciej użyłabym tytułu książki Michaela Lewisa, która u nas jeszcze nie została wydana – „The Big Short” – (wielki krótki – przyp. red.), w której chodzi o terror krótkiego zysku, shorttermizm, czyli zanik perspektywy długookresowej, zanik kultury myślenia strategicznego.

Omówmy te siły.

W gospodarce globalnej doszło do nadmiernej „finansyzacji”, czyli do rozrostu sektora finansowego i rozmaitych form pośrednictwa. Sługa stał się panem. System motywacyjny zachęca do spekulacji i kreowania coraz bardziej złożonych papierów wartościowych, które w ostatecznym rachunku nierzadko okazują się bezwartościowe. Ale jednostki handlujące tymi papierami osiągają sowite korzyści. Większość bankowców po 35. roku życia przyznawała, że nie rozumie derywatów CMO, CDO, a nawet tych prostszych. Nieprzypadkowo banki i inne instytucje finansowe zatrudniały najchętniej fizyków i matematyków. Ale, moim zdaniem, to nie tylko system motywacyjny, ale szerzej – dychotomia obu sektorów... Kiedyś sektor finansowy zajmował się gromadzeniem pieniędzy tych, którzy mieli ich za dużo, i pożyczaniem tym, którzy ich potrzebowali. System finansowy zasilał sektor realny, był jego krwiobiegiem. Natomiast teraz system finansowy zautonomizował się i żyje sam dla siebie i tworzy sam dla siebie, a nie dla sektora realnego. I zarabia zawsze, w warunkach dobrej i złej koniunktury. Pokazały to skokowe zmiany kursu franka szwajcarskiego. Dawniej, jeżeli waluta zyskiwała na wartości, to znaczyło, że kraj jej emisji się bogacił. A w ostatnich latach czy frank się umocnił, bo Szwajcaria tak błyskawicznie i fantastycznie się wzbogaciła? Jej fundamenty, moim zdaniem, niewiele się zmieniły. Na tym przykładzie widać, jak bardzo ogon macha psem. Jeżeli się go nie okiełzna, to skończy się kolejną katastrofą. To jest przecież wielka siła. Ktoś powiedział, że łatwiej od Ma-

doffa wyciągnąć pieniądze, gdy siedzi w więzieniu, niż nie zapłacić maklerowi prowizji. Zagrożenie nie maleje, przecież prezydent Obama praktycznie przegrał z sektorem finansowym, a kryzys wciąż trwa. Jeszcze nigdy instytucje finansowe nie miały takiej możliwości, jak dzisiaj, obracania cudzymi pieniędzmi niezależnie od decyzji ich właścicieli. Okazało się, że sam Alan Greenspan miał swoje pieniądze u Madoffa, z czego – jak wyznał – nie zdawał sobie sprawy. Inwestował w instytucji finansowej, która z kolei zainwestowała w Madoffa, bez wiedzy Greenspana.

Pomówmy teraz o dychotomii wiedzy i mądrości.

Kiedy otworzymy internet, mamy nieograniczony i łatwy dostęp do olbrzymich zasobów informacji, które nieustannie rosną, tworząc – jak mówią Niemcy – korek informacyjny, który zabiera czas, niszczy kreatywność, podobnie jak to robi sektor finansowy, zatrudniając zdolnych młodych ludzi do produkowania papierów i kierując ich kreatywność na niebezpieczne dla stabilności gospodarczej papiery wartościowe. Jak mówi niemiecki filozof Peter Sloterdijk – wszystkiemu winien Harry Potter, z filozofią, wedle której wszystko jest dopuszczalne i w zasięgu możliwości oraz zawsze można wyczarować bogactwo. Ale *potter* to po angielsku garncarz, czyli wytwórca pustych naczyń. Ta metafora jest aluzją do pustych papierów wartościowych. Są one puste w znaczeniu gospodarki realnej, ale nie są puste dla sektora finansowego, bo za nimi idą zyski, którymi w ostatecznym rachunku obciążany jest sektor realny, który wraz z rozwijającym się pośrednictwem finansowym ma do „wyżywienia” coraz więcej uczestników sektora finansowego. Wiedza wyrażająca ogromną liczbą informacji nie przekłada się na mądrość i zdrowy rozsądek, i wciąż pozostaje towarem silnie deficytowym.

A ostatnia płyta?

Krótką perspektywą, *the big short*, jest następstwem bezkrytycznej, bezrefleksyjnej wiary

WŁAŚNIE W TAKIEJ
SYTUACJI POWSTAJE
DYLEMAT, CZY RATOWAĆ
WINOWAJCÓW POŻARU.
ALE ŚWIAT JEST
ZGLOBALIZOWANY.
GDY NIE UGASIMY
OGNISKA POŻARU –
SPŁONIE CAŁY GMACH.
I TO JEST WŁAŚNIE
DYLEMAT: CZY RATOWAĆ?

w efektywność i niezawodność wolnego rynku. Sądzimy, że on wszystko załatwi, że nie musimy się zastanawiać nad tym, co będzie za rok, dwa i trzy. Na to w polityce nakłada się terror cyklu wyborczego. Mówi się, że polityk nie myśli o następnych pokoleniach, a o następnych wyborach.

To mąż stanu myśli o przyszłych pokoleniach, a polityk – o najbliższych wyborach.

No właśnie. Krótka perspektywa skutkuje jakąś bylejakością. Jak z tego więc wybrnąć, jakie działania podjąć? Oczywiście, są to pytania otwarte, bo wciąż nie ma na nie gotowych odpowiedzi.

Darwiniści powiedzieliby, że wystarczy poczekać, jakoś to się utrząśnie, słabi zginą, zostaną zdrowi i mocni.

Niestety, darwinizm społeczny prowadzi do niepowetowanych strat potencjału ludzkiego. I płacimy za to wszyscy. Właśnie w takiej sytuacji powstaje dylemat, czy ratować winowajców pożaru. Ale świat jest zglobalizowany. Gdy nie ugasimy ogniska pożaru – spłonie cały gmach. I to jest właśnie dylemat: czy ratować?

Jest więc problem regulacji.

To jest problem makroregulacji, czyli regulacji systemowych. Wiadomo, że następny kryzys nadejdzie i trzeba się do niego przygotować. A jeżeli będzie następny, i następny, i następny i kolejny, gdy choroba się pogłębia, to znaczy, że w organizmie gospodarczym popsulo się coś fundamentalnego. Tymczasem leczymy objawy, zamiast diagnozować przyczynę choroby. Nie brzmi to zbyt optymistycznie.

NIE MOŻNA MIEĆ TAKIEJ TYLKO PERSPEKTYWY, ŻE GDY WYSTĄPIĄ JAKIEŚ BRAKI W BUDŻECIE, TO ZATRZYMA SIĘ WYDATKI, ALBO UJMIE, NA EDUKACJĘ I BADANIA, BO Z NICH JEST ROZWÓJ. INACZEJ NASTĄPI POWRÓT DO SPOŁECZNEGO DARWINIZMU

Zejdźmy teraz z tego szczytu do naszego grajdola, w którym tkwimy tak zaciekle, sądząc, że ponieważ nasza chata z kraja, to tajfuny będą nas wciąż omijać.

Nie ma naszej wyspy, nie ma naszej chaty z kraja, na tym właśnie polega globalizacja.

Zsunęliśmy się, jak cały świat, tyle że udało się nam utrzymać głowę nad powierzchnią; faktem jest, że się zsunęliśmy. I co robić?

Wciąż rozmaite, podejmowane na różnych szczeblach gospodarki i władzy, decyzje nie są dostatecznie dostosowane do współczesnych wymogów gospodarki informacyjnej, np. w krajach skandynawskich każdy musi mieć dostęp

do internetu, bo państwo uważa, słusznie, że człowiek bez dostępu do sieci jest analfabetą cyfrowym, ono bierze za to odpowiedzialność, tak jak kiedyś za walkę z analfabetyzmem gutenbergowskim. Uważają też tam, że brak takiego dostępu zagraża demokracji. Natomiast u nas mamy buzie pełne hasel o gospodarce opartej na wiedzy, ale nierzadko działania podejmuje się odwrotne, choćby obłożenie 23-procentowym VAT-em *e-booków*, i generalnie opodatkowanie wyższą stawką VAT książek, ograniczenia nakładów na państwową edukację przedszkolną.

Efekt takich decyzji jest odłożony w czasie, a polityk nie żyje już nawet dniem jutrzejszym, on myśli o tym, że za godzinę ma występ w telewizji.

Najbardziej zdumiewające jest to, że przedstawiciele świata finansowego czy bankowego o uposażeniach niekiedy po stokroć większych od pensji nauczyciela, postulują ograniczanie praw nauczycieli i ich wynagrodzeń. Uznają płacowe roszczenia nauczycieli za nieuzasadnione. Nie można mieć takiej tylko perspektywy, że gdy wystąpią jakieś braki w budżecie, to zatrzyma się wydatki, albo ujmie, na edukację i badania, bo z nich jest rozwój. Inaczej nastąpi powrót do społecznego darwinizmu.

Na szczęście Chicago Boys są już *passés*.

No, nie całkiem, bo sektor finansowy może jeszcze, jak ten tygrys, mocno nas poranić. Widać to w greckim trzęsieniu ziemi, w którym sporą część winy ponoszą banki niemieckie i francuskie. Ale wróćmy na nasze polskie podwórko: mamy szczęście pewnego niedorozwoju, nie mieliśmy za dużo derywatów, i choć mamy w pełni zachodnie banki, które też mogą „pomachać psem”, to mamy nie najgorszy polski nadzór. Ale polskie problemy i sytuacja polskiej gospodarki w warunkach kryzysu globalnego to temat odrębny.

Rozmawiał Piotr Rachtan

Wywiad ukazał się w nr 9/2011 czasopisma „Nowe Życie Gospodarcze”. Przedruk za zgodą redakcji.